

Kwiat, który koi nerwy

Nowoczesna terapia chorób nerwowych

Nie przypuszczał wielebny O. Jose Pascual, że zachwalany przez siebie kwiat Męki Pańskiej dostanie się kiedyś do retorty chemika, że będzie podlegał próbom i znajdzie się obok innych leków, w farmakopejach europejskich. Zaczęto ten franciszkanin stanął o-szołomiony na widok kwiatu, w którym dojrzał symbole Męki Chrystusa Pana, i wyciągnął wniosek, że nieznana roślina będzie leczyła wszystkie choroby. Istotnie, dziwny ten kwiat zawierał w kielichu jakgdyby młotek, gwóźdź, drabinkę i koronę cierniową. Mnie nie omieszkano zaopatrywać się w zapas suszonych kwiatów, które wysłał do swej ojczyzny Hiszpanji. Jedną z paczek była nadresowana do króla Filipa II (1556 — 1598).

Osobliwe kwiaty, a zwłaszcza techniczne listy franciszkanina, wywołały w Hiszpanji zainteresowanie. Dwór przez długie lata miał niejako monopol na cudowne ziele. Poza tym niektórzy klasztorzy rozdawali nowy lek ubogim. Lecz moda minęła, gdy przekonano się, że kwiaty z Antyliów nie leczą febrę. I z biegiem lat zapomniano o wszystkim.

Kwiat ten przetrwał jednakże w południowo-amerykańskiej medycynie ludowej, a dziś przypomnieliśmy sobie o nim w Europie, gdyż okazało się, że działa kojąco w wypadkach lekkich zaburzeń nerwowych.

STARGANE NERWY
Któż z nas nie bywa zdenerwowany? Coraz częściej słyszymy skargi osób zmęczonych szkolnymi zdaniami, o których mówi się, że mają „stargane nerwy”.

Cóż robi mieszkaniec miasta, gdy jest zdenerwowany? Ucieka do kawiarni, szuka rozrywkę, bądź też unika towarzystwa ludzkiego. Kobiety chętnie sięgają do apteczki domowej po krople walerjanowe. Jest to lek niewinny. Gorzej przedstawia się sprawa z bremem i jego pochodnymi. Utrąto się przekonanie, że brom uspokaja wszelkie objawy pobudliwości nerwowej, co jest błędem. Łączenie bromu z walerjaną nie zawsze można zalecać. Raczej należałoby usunąć brom z aptek domowych, jako środek działający ubocznie.

Lekarze znają wypadki zatrucia niewielkimi dawkami bromu, znają też doskonałe charakterystyczną wysypkę na wargach u osób, zażywających preparaty bromowe. Niejedną piękną panią nie może zrozumieć, skąd biorą się szpeczące krosty na jej twarzy. Wystarczy, by przetrwała przyjmowanie bromu, a krosty znikną.

NIEPOROZUMIENIE
Należy wyjaśnić pewne nieporozumienie. Tak zwane „zdenerwowanie” nie ma nic wspólnego z nerwami, jak i złamane serce panieńskie nie ma nic wspólnego z chorobami serca.

Serca nie można złamać, ani też potargać nerwów. Nawet człowiek, doprowadzony do wściekłości, ma nerwy w należytych porządku. Cóż to więc za choroba, którą nazywamy zdenerwowaniem, która spędza nam sen z po-

KWIATY DOBROCZYNNY

Wróćmy teraz do kwiatów Męki Pańskiej. Jest to środek niewinny. Działa kojąco w stanach podrażnienia, sprząda sen spokojny i pokrzepiający. Syrop z tej rośliny jest kosztowny, bardziej więc ekonomiczne będzie naparzenie ziół i picie pod postacią herbaty.

Na zakończenie kilka słów o samej roślinie. Kwiat ten występuje w licznych odmianach. Rośnie dziko w Brazylii, w Meksyku, na Antylach. Są to krzewy o kwiatach wielkich, pięknie zabarwionych. Otwierają się zwykle w 3 godziny po wschodzie słońca, by zamknąć się przed zachodem. Wydają owoce smaczne, wielkości dużej gruszki. Najwspanialsza odmiana ma kwiaty wonne, szwątławe zielone, wewnątrz różowe, hodowana była w mieszkaniach dla ozdoby.

Odmiana biała z wyrostkami nitkowatymi barwy błękitnej pochodzi z Peru. U nas spotyka się dość często w oknach. Kto wie, czy nie udałoby się rozwinąć uprawy tej rośliny na większą skalę?

Dr. A. Hempel.

Asekuracja przed natręctwem gości

Stawa daje się niekiedy we znaki, tym, którzy muszą ją dźwigać. Tego zdania jest sławny malarz, Frank Sadford. Nie miał on ani chwili dla siebie, by móc zażyć spokoju. Twórczość jego cierpiała na tem i wreszcie postanowił ratować się za wszelką cenę.

Zamieszkał w małej wiosce, od dalekiej o 65 km. od Chicago w pustej leśniczówce. Spokój jego trwał jednak tylko dni kilka. Przyjaciele odkryli pustelnię i po części zjeżdżać w odwiedzin. Wówczas malarz zdobył się na nieuprzejmość i wywiesił na parcie domku tablicę z napisem:

1. Wybudowałem ten dom dla siebie.
2. Dom jest moją własnością, zarówno jak grunt, na którym stoi, oraz teren aż do drogi.
3. Zimą tu mieszkam!
4. W zimie muszę zarabiać, jako profesor akademii.
5. Uczę malować i rysować!
6. Nie powiem ile zarabiam.
7. Lubię swój zawód i nie zamienilibym na żaden inny.
8. Nie jestem żonaty.
9. Cemu? To moja tajemnica.
10. Nie czuję się samotny.
11. Ciesza mnie nie denerwuje. Rad jestem, że znajduję się daleko od hałasu wielkiego miasta.
12. Nocą też się nie boję. Nie lękam się wiewiórek ani żadnych skunksów.
13. Czy poluję? Nie!
14. Cemu nie mam psa? Bo chcę być całkiem sam.
15. Na to nie odpowiem! I w ogóle nie nudzę się swymi głupimi pytaniami. Idźcie do wszystkich diabłów!!!

Malarz był dobrym znawcą ludzi. Jego rozmowy ze znajomymi zazwyczaj obracały się w grani-

Tajniki medycyny abisyńskiej

Mrówki w roli chirurga

Wojna jest przyczyną powstawania szeregu groźnych epidemii. Włosi zmobilizowali obecnie wzyli swoje siły lekarskie. Doskonałe urządzone ambulanse, zaopatrzone w siły fachowe, tworzą wszędzie oddziały wyprzedzające na front. Gorzej natomiast przedstawia się sprawa jeśli chodzi o ich przeciwników — Abisyńczyków. Cóż bowiem można powiedzieć o medycynie abisyńskiej? Dopiero od niespełna pięciu lat wymagane jest tam od lekarza, który pragnie praktykować, posiadanie dyplomu lekarskiego. Przedtem, w państwie Negusa nikomu nie przyszło do głowy, aby wymagać czegoś podobnego od ordynujących tam esuklapiów.

Świat medycyny w Abisynji koncentruje się w Addis Abebie, w której do stolicy mieszka zaledwie trzydziestu lekarzy, z których może dwudziestu jest fachowcami i godnymi zaufania — pozostali mimo tytułu doktorskiego, jak przybierają, nie mogą wykazać się ukończeniem studiów i ordynują w sposób zgola fantastyczny.

Ciekawe jest stwierdzenie jakiego rodzaju choroby trapią naj-

bardziej ludność abisyńską. Okazuje się, że ponad 50 proc. ludności choruje przewlekłym na choroby weneryczne. W pierwszym rzędzie ofiarami tych chorób, które tak panoszą się na terenie Abisynji są dzieci. Abisyńczycy mają swoje własne metody lecznicze. Jakież one wyglądają? Chory powinien kupić kozła i natychmiast po zarżnięciu wypić jego jeszcze ciepłą krew oraz spożyć surowe mięso z dwunastu części ciała kozła. Następnie należy zamknąć się w chacie i siedzieć tam przez czas jaknajdłuższy w ciemności i w możliwie jaknajwyższej temperaturze. To, według wierzeń Abisyńczyków, wpływa odstraszająco na złośliwe duchy, które mogą szkodzić choremu. Jeśli jednak Abisyńczyk czuje się w dalszym ciągu źle, wówczas udaje się na kurację do gorących kąpiel w Filhoa. Są tam naturalne, gorące źródła z których wszyscy chorzy piją wodę i kąpią się w nich wspólnie.

Jeszcze inna nagminna choroba, trapiąca Abisyńczyków — to soliter. Do niego odnosią się z pewnym sentymentem, a wypędzanie pasorczyta z organizmu połączone jest zazwyczaj z „uroczyściami”.

Najdziwniejsze jednak historie dzieją się w zakresie chirurgji. Jak więc np. odbywa się wydobycie kuli z ciała? Jeśli kula nie utknęła zbyt głęboko i jest wyczuwalna palcami, wówczas umieszcza się w zranionym miejscu pewien gatunek czerwonych

muszek, które pracowicie przetrącają ciało nieszczęsnego ranego, tak, że w końcu dotrą do kuli, która w ten sposób wydobyta zostaje na powierzchnię.

Jeszcze bardziej oryginalny sposób praktykowany jest przy zabliźnianiu ran. Oczywiście miejscowi znachorzy nie uznają za szczyt rozciętego miejsca. Natomiast w tym wypadku wielką przysługę oddaje pewna odmiana mrówek. Są to wielkie mrówki — zaopatrzone w silne cęgi. Otóż na ranę powstającą wskutek przecięcia skóry napszczą się owe mrówki, które cęgami chwytają za brzości skóry, ściągając je jak klamrę. W dalszym ciągu tego nie samowolnie zabiegają przecina się mrówkę na pół, tak że zostaje tylko ta część z zacisniętymi cęgami.

Warto jeszcze jest wspomnieć, w jaki sposób odbywa się operacja wydobycia z głowy ranego odłamka dzirytu, który utknął w czasce. Do wystającego kawałka dzirytu przywiązują się misternie sznur, który drugim końcem przymocowuje się do jakiegoś słupa lub pnia drzewa. Na stopnie asystenci „lekarza” trzymają nieszczęsnego pacjenta za ręce i za nogi w ten sposób, aby sznur był dobrze naprężony, a asystujący przy zabiegu „lekarz” udaje się na miejsce, pałeczką w naprężony sznur. Po takim uderzeniu bardzo często odłamek dzirytu zostaje wyrwany z czaszki i spalony triumfalnie. Ranny, o ile nie umrze — będzie żył.

1.000.000 żołnierzy

na froncie abisyńsko-włoskim

Interesująco wygląda porównanie sił wojennych znajdujących się na terenie Abisynji zarówno po stronie abisyńskiej, jak i włoskiej. Według wojennych źródeł francuskich, Abisynja może teoretycznie wystawić armię o sile 2 milionów żołnierzy. W chwili wybuchu wojny armia abisyńska liczyła zaledwie 160.000 żołnierzy, zaś wskutek mobilizacji armia ta została zwiększona do 500.000 żołnierzy. Wobec tego, że mobilizacja armji abisyńskiej trwa dalej, nie jest wykluczone, że w ciągu najbliższych 2 miesięcy liczebność jej doprowadzona będzie do 1 miliona żołnierzy.

W chwili obecnej na froncie włoskim czynnych jest 9 korpusów abisyńskich, tworzących samodzielne armie. Pierwszy korpus operuje w okolicy jeziora Tana i jest pod dowództwem rasą Kasa, gubernatora prowincji Baguender. Pod rozkazami rasą Guru, gubernatora prowincji Wolkait, znajduje się 40.000 żołnierzy.

W rejonie prowincji Tigre operuje armia abisyńska w liczbie 100.000 żołnierzy pod wodzą rasą Sejum, gubernatora tej prowincji. Na południe od Tigre, operuje armia następcy tronu, księcia Asfaa Woussena, w liczbie 60.000 żołnierzy, gubernator Harraru, rasą Nassibu, dowodzi oddziałem 20.000 żołnierzy, skoncentrowanych wzdłuż toru kolei francusko-

abisyńskiej. W pustyni Dankali skoncentrowany jest korpus rasą Yayyou w liczbie 20.000 żołnierzy i wreszcie w stolicy Abisynji, Addis Abebie, garnizonuje gwardia cesarska w sile 10.000 bagnetów. Na południu operuje słynny dowódca Balccha, którego armia liczy około 30.000 żołnierzy.

Armia abisyńska w chwili wybuchu wojny rozporządzała uzbrojeniem w liczbie 600.000 karabinów, wśród których najwięcej było typu z okresu wojny światowej mianowicie marki „Lebel”, „Remington”, „Martini”, „Mannlicher” i in. Niewątpliwie ilość karabinów wzrosła do tej pory i wzbogaciła się o typy angielskie oraz japońskie i to najnowocześniejsze. Liczba karabinów maszynowych obliczana jest na 250, liczba armat nie jest dobrze znana, nie przekracza jednak 50.

W Addis Abebie znajdują się podobno już pierwsze czołgi, zakupione przez agentów abisyńskich w Europie. Lotnictwo w Abisynji prawie wcale nie istnieje. Jest tam zaledwie 12 samolotów, z których 2 pasażerskie: przestarzały „Fokker” i wysłużony niemiecki „Junkers”.

Włosi mogą przeciwstawić licznej armji abisyńskiej znacznie mniej żołnierzy, ale wyćwiczonej i nowoczesnie uzbrojonej. W chwili wybuchu wojny Włosi posiadali na froncie w Erytrei

200.000 żołnierzy białych i 60.000 czarnych oraz na froncie somalijskim — 80.000 żołnierzy białych i czarnych. Co tydzień jednak do Erytrei i do Somali przybywają nowe transporty żołnierzy oraz olbrzymie ilości materiału wojennego. Według sprawozdań korespondentów, pism zagranicznych, armia włoska, operująca na froncie Adua — Alsum, liczy do 120.000 żołnierzy i składa się z 6 dywizji, zaopatrzonych w zmotoryzowaną artylerię, 12 kompanji czołgów i 32 eskadry samolotów, w tem 6 łącznikowych, 8 pościgowych i 18 bombardowych.

Jednocześnie na wybrzeżu Erytrei znajdują się dwie eskadry wodno-samolotów, zaopatrzone w słynne pławowce „Savola-Marchetti”. Na tyłach armji włoskiej znajduje się druga wielka armia robotników, która buduje szosy, wierci studnie, przeprowadza komunikację telefoniczną i telegraficzną oraz zajmuje się obsługą karawan samochozowych, dostarczających żywność.

Ogółem obecnie na froncie po obu stronach bierze czynny udział w walkach i w pracy nad zaopatrzeniem armji ponad milion osób. Jeśli wojna abisyńsko-włoska przedłuży się, to wzrośnie nie wątpliwie liczebność walczących armji i zwiększone będą zastępy oddziałów pomocniczych i ludności pracującej na tyłach.

NOWELA NIEDZIELNA

Tajemnica podkowy

Malgorzata nadstuchiwała trzwożnic, ale tylko wiatr szumił w beżlistnych drzewach i kropki deszczu bębniły po szybach. Nagle dobiegł jej uszu jakiś słaby jęk. Drgnęła.

— Toć to już... — szepnęła.

Słuchała wciąż, wydawało się jej jakby jakieś głuche stękanie dochodziło od strony obory, ale może to wiatr lub motal gdzieś okiennicą; ucieszyła się, kiedy posłyszala ciężkie stapanie, drzwi się otworzyły. Wszedł Mikołaj. Spojrzała na niego pytająco.

— A no już — rzekł lakonicznie.

— Nie poznaj?... nie nie mówił?... szepnęła trzwożnic.

— Ani zignoruj stary, zalał się odrazu krwią, uderzyłem może że cztery razy, a na czole został ślad od podkowy... No daj mi wodki, zimno, psia krew!

Malgorzata siedziała nieruchomo.

— No, czegoś siedzisz jak zakletka! Boisz się teraz, czy co? Sama mnie pchałaś do tego... Chciało ci się być na

swój... Ja byłbym czekał! Ale co tam, stało się! Gdzie wódka!

Malgorzata przyniosła mu butelkę wódki i kieliszek.

— Weź moją koszulę, bo skrwawiona! Spal ją w piecu, a potem leć do sąsiadów, a płacz i narzekaj co niemiara, rozumiesz...

Malgorzata pobiegła do sąsiadów, trwoga jaka nią trzęsła uczyniła, iż istotnie płakała i zawodziła jak najczulsza córka.

— O la Boga! Ojciec mi pomarł! Mówiłam mu: nie idźcie sam dawać owsa Siwkowi, Mikołaj to zrobił! Nie, uparł się! A ten Siwek, to koń przekłety, dyabelska w nim dusza! Uderzył kopytem — i po ojcu! O Matko Przenajświętsza!...

Sąsiedzi wstali, poszli do obory, gdzie stała krowa Krasulka i koń Siwek. Zobaczyli starego, jak leżał na słomie, z zakrwawioną, posiekaną twarzą i śladem kopyta na czole. Pokiwali głowami.

— Jakem wszedł — opowiadał Mikołaj — stary ledwie dyszał. Już nie mógł mówić, tylko ręką pokazał na konia...

— Stary był — rzekł sąsiad. Śmierć go już szukała!

— Zawsze to ojciec... — płakała Malgorzata.

Sąsiedzi pomogli przeniesie starego do izby, posiedzieli trochę i odeszli; kiedy Mikołaj i Malgorzata znaleźli się sami, Mikołaj rzekł do niej:

— Ty siedz przy starym, a ja pójdę do obory, wezmę i zakopię ten drag z nasadzoną podkową, co to ja nim... Schowałem go pod słomę, bo nie było czasu, ale teraz to go trzeba zakopać... i to głęboko... do rana zdążyć.

Malgorzata siadła i nie patrząc na trupa zaczęła odnawiać pacierze, czekała na Mikołaja, ale on nie wracał. Przeszło pół godziny, godzina. Co on tam mógł robić? Nakoniec wszedł, przy świetle grzmiący wydał jej jej błady jak trup.

— Skaranie boskie — rzek — nie mogę znaleźć tego drąga, ani podkowy. Przetrząsnęłem wszystką słomę, pągnięta przecięć, gdzie go schowałem i ani rusz nie mogę natrafić... nie wsiąknął w

ziemię! Chodź, poszukamy razem.

Ale daremnie... przy świetle latarki przeszukali wszystkie kąty obory, im-prowizowanego topora nie było. Zmęczyli się, spocili; brząsk już do okien zagłądał, kiedy powrócili do chaty nie wiedząc co myśleć.

— Czary jakie, czy co? — mruczał Mikołaj.

— Zobaczysz, że to źle się skończy — szeptała zbierałami wargami Malgorzata.

Ale śmierć starego Grzegorza nikomu we wsi nie wydała się podejrzaną. Pogrzeb odbył się zwyczajnie, kilka dni upłynęło i już Mikołaj i Malgorzata zaczęli oddychać spokojnie, kiedy raz Mikołaj wyszedłszy rano do chaty, powrócił zdyszany.

— Wiesz podkową... ktoś widział, wie...

— Co ty mówisz? Gdzie? Kto?

— Na ścianie obory... węglem narysowana podkowa na kijku...

— O rety! Podkowa narysowana... Kto narysował? Chodźmy, trzeba za-trzeć!...

— A chata? A grunt? Zwarjowa-ł? To już chyba sprzedać...

— Nie będzie czasu, lepiej zabrać się i kwita! Kamieli w wodę!

— Oszalałem! Coś ci się przywidziało!

— rzekła Malgorzata, której myśl o-puszczenia chaty przywróciła zimną krew. Widać, że jesteś obłąkany; dla tego, że jakiś dziecko, dla zabawy, coś tam węglem namazało, to ty już w strachu! To mi chłop, bojaźliwszy od baby!

Mikołaj nie nie odpowiedział, ale w nocy, kiedy Malgorzata spała, po cichu wstał, otworzył drewnianą skrzynię, gdzie wśród szmat chował pieniądze, starego, odliczył sobie połowę, to tysięcy złotych, nałożył kurtek, czapkę i nie oglądając się wyszedł z domu.

Malgorzata, obudzony się z rana, zrozumiała co znaczy nieobecność męża, powiedziała sąsiadom, że pojechał do swojej rodziny, bo chcą tam kupić grunt, zamknęła się w chacie i prawie nie wychodziła, chyba po to, żeby dać jeść bydłu i kurom.

Wczorami (i to było jej najmiłsze zajęcie), wydobywała pieniądze ze skrzyni, liczyła je, przeliczała, zawiązywała w szmatki. Raz tak siedząc, posłysza-

ła, że drzwi zaskrzypiały. Przestraszyła się. — Zapomniałam drzwi zamknąć — pomyślała. A potem nagle radość: myśli przeleciała jej przez głowę: — To Mikołaj! Uspokoił się i wrócił!

— Serwus! — odezwał się od progu chrapliwy głos! Dawno już chciałem odwiedzić gosposię! Nie bardzo mnie rada, widzę! A ja przynoszę podarek! Oho, jeszcze jaki!

Był to włóczęga, zwany „głupim Wojtkiem”, przybłąda niewiadomo skąd, może jakiś dawny dezertor, albo zbłądziły więzień, którego podejrzywano o różne kradzieże, ale nigdy nie złapano na gorącym uczynku.

— Przynoszę podkową, podkową węgla, co to starego ciachu, ciach w but! Bardzo mądrze, elegancko! Nikt nie widział, nik! tylko „głupi Wojtek” był, schowany w kącie obory!

Te pieniądze to są jego, rozumiesz babo, te pieniądze to moje, a jeżeli nie, to pójdę powiem, pokażę kij z podkową!... Wezmą ciębie do więzienia, zginięsz tam, albo ciebie szczytny zjedzą! No, nie gap się na mnie i dawaj wszystko, a żywo!

Włóczęga zgarnął leżące na stole pieniądze i wyszedł.